

# KAMENA

miesięcznik literacki

ROK III

Nr 4

## MIESIĘCZNIK LITERACKI

GRUDZIEŃ 1935 R.

## TREŚĆ NUMERU CZWARTEGO:

CRZEG. TIMOFIEJEW	Wyzwalanie szatana i wyzwalanie aniola . . . . .	str. 61
STEFAN NAPIERSKI	In memoriam . . . . .	„ 65
OLGA DAUKSZTA	Na mierzei . . . . .	„ 66
JÓZEF CZECHOWICZ	Z pamiętnika . . . . .	„ 67
PAWEŁ HERTZ	Elegja . . . . .	„ 67
LEON PASTERNAK	Nocą . . . . .	„ 68
JAN ŚPIEWAK	* * . . . . .	„ 68
CZESŁAW JANCZARSKI	Wspomnienie o Marysi . . . . .	„ 69
STANISŁAW TURCZYN	Ostrze . . . . .	„ 69
STEFAN SZAJDAK	Rozmyślania . . . . .	„ 69
Liryka rosyjska		
MIKOŁAJ JAZYKOW	Wieczór . . . . .	„ 70
MICHAŁ LERMONTOW	Sen . . . . .	„ 70
ATANAZY FIET	Dopiero . . . . .	„ 70
WALERY BRIUSOW	Do szczęśliwych . . . . .	„ 71
TEODOR SOŁOGUB	Licho . . . . .	„ 71
OSIP MANDELSZTAM	* * . . . . .	„ 72
W. CHLEBNIKOW	Odmowa . . . . .	„ 72
BORIS PASTERNAK	Gaj leszczynowy . . . . .	„ 72
Liryka francuska		
GERARD DE NERVAL	Les cydalices . . . . .	„ 73
CHARLES CROS	* * . . . . .	„ 73
JEAN MORÉAS	Ze „Stanc“ . . . . .	„ 73
	Ze wspomnień o Lwie Tołstoju . . . . .	„ 74
STEFAN NAPIERSKI	Puszkina po polsku . . . . .	„ 77
KAZ. AND. JAWORSKI	Przegląd poezji . . . . .	„ 78
	Noty . . . . .	„ 80

Wkładka linorytowa ZENONA WAŚNIEWSKIEGO:  
„Noc wigilijna”

Redakcja: Kazimierz Andrzej Jaworski, Chełm Lub. Reformacka 43.

Przyjmuje w poniedziałki od 15 do 16-ej.

Wydawnictwo i Administr.: Zenon Waśniewski, Chełm Lub.  
Reformacka 15 B.

Redaktor odpowiedzialny: Wawrzyniec Berezecki

Redakcja i administracja w lipcu i sierpniu nieczynne.

Prenumerata roczna 10 (numerów) 4 zł., półroczna (5 numerów) 2 zł. 25 gr.

Należność uiszcza się zwykłym przekazem lub przekazem rozrachunkowym (niebieskim)



# k a m e n a

## miesięcznik literacki

---

rok III

grudzień 1935 r.

nr. 4 (24)

---

### WYZWALANIE SZATANA I WYZWALANIE ANIOŁA

Twórczość autora „Wiernej rzeki“ rozpatrywano dotąd raczej ze względu na jej znaczenie dla narodu, żyjącego w niewoli. Słuszność tego rodzaju studjów nie ulega najmniejszej wątpliwości. Jednakże dzisiaj stać nas na to, by badać Żeromskiego w skali szerszej.

Jako żarliwy apostoł nowej moralności, Żeromski da się porównać jedynie z Tołstojem, którego zna i któremu przyświadcza niekiedy, ale którego też przewycięża wkońcu, konstruując swój własny, odrębny, a conajmniej równorzędny ideał.

Obaj pisarze zmagają się z potęgą Szatana, uosobieniem zła społecznego i jednostkowego. Ale dusza artysty wzdryga się przed terorem rozumu i woli, przed gwałtem doktryny... Jak potępić zło, skoro przeradza się w dobro? I naodwrot: czyż każda radość w zachłanności swojej nie narusza innego istnienia? Wy-pośrodkować sens między dobrem a złem i zarazem nie uronić nic ze skarbów świata — oto trud codzienny a wiekuisty. Zarówno Tołstoj, jak i Żeromski wiedzą, że biorą na siebie zło i przewinę stuleci, ale nie biorą żadnej oschłej doktryny jako pewnego panaceum, któreby nas raz na zawsze uleczyło. Stronice obydwu pisarzy to nie są aptekarskie recepty, ale jakby promienie radu, przepalające serca w każdej minucie zbrodni i grzechu. I dlatego powiedzieć można: serdeczna ta praca trwa ciągle...

Obaj przedziwnie ludzcy pisarze stoją na nieludzkim brzegu, skąd widzą płynienie życia w mrocznej otchłani zła i dobra.

Żeromski podobnie jak Tołstoj wychodzi z założenia chrześcijańskiego: zło jest tylko jedno: krzywda człowieka. Obserwacje, w tym duchu poczynione, dały Tołstojowi głębokie przeświadczenie, że wiele jest zła na świecie — wszystko pozostaje w sprzeczności z nauką Chrystusa. Dla Żeromskiego

antynomja ta zarysowuje się niemniej chyba wyraźnie. Stąd krok tylko do przekonania, że należy propagować miłość. Idea ta nurtuje obydwu pisarzy. „Trzeba kochać bliźniego i nie wolno czynić mu żadnej krzywdy“ mówi Tołstoj. A Żeromski powiada: „Człowiek jest to rzecz święta, której krzywdzić nikomu nie wolno“. Stwierdzenie wartości człowieka jako tworu Bożego jest tu punktem wyjścia, wszechmiłość — rezultatem.

Jak wiadomo, próba upracticznienia czystego altruizmu w twórczości Tołstoja ponosi zupełnie fiasco. Patrząc w straszliwe oczy klęski, Tołstoj dochodzi do wniosku, że żadna filantropja społeczna ran ludzkich nie zagoi... Bo nie można ulepszać świata, posługując się środkami ziemskimi. Trzeba wejrzeć raczej w świat ducha. I życie wyprowadzać z tej jednej tylko zasady: kochać wszystko, nie odpowiadać na zło gwałtem... Tak powstaje głośna idea tołstojowska — niesprzeciwiania się złu zapomocą siły przymusu.

Idei tej przyświadcza Żeromski najbardziej w „Ludz. bezd.“. „Dajmy upust naszym namiętnościom“ mówi Tołstoj w „Annie Kareninie“. A Żeromski powiada: zło musi być wyzwolone. W „Ludziach bezdomnych“ jest taka scena, gdy Judym rozmawia z Korzeckim na temat zła i dobra. „...Myślicie, że zbrodnia jest to absolutnie to samo, co cnota?“ — zapytuje Judym Korzeckiego. A ten odpowiada: „Nie. Myślę tylko, że zbrodnia powinna być tak samo wyzwolona jak cnota. Spójrzycie w siebie... Czy nie zobaczycie tam ciemnej otchłani, w której nikt nie był, o której nikt nic nie wie? Siłą przymusu, ani żadną inną nie może być wytrzebione to, co nazywamy zbrodnią. Wierzę mocno, że w tym duchu nieogarniętym sto tysięcy razy więcej jest dobra, — ależ co mówię! — w nim wszystko, prawie wszystko jest dobre. Niech tylko będzie wyzwolone! Wtedy okaże się, że zło zginie...“ („Ludzie bezdomni“, t. II str. 177-178). Tę samą ideę niesprzeciwiania się złu zapomocą siły przymusu wypowiada ks. Gintuł w „Popiołach“. „Ze zła, które jest większe, niż poprzednie, dobro wykwitnąć nie może“ „Należałoby — mówi ks. Gintuł — wypowiedzieć zacieklą wojnę, ale nie ludziom, tylko samej tyranji...“ Tołstojowcem również jest ks. Wolski w „Urodzie życia“. Na tem stanowisku niesprzeciwiania się złu zapomocą siły przymusu — Żeromski stoi.

Jednakże nie da się powiedzieć, by Żeromski całkowicie zgadzał się z Tołstojem. Subtelniejsze wejrzanie w daną materję ukazuje, że autor „Walki z szatanem“ nie tylko różni się, ale nieomal przechodzi czasem na stanowisko przeciwległe i wojujące. W jaki sposób odbyło się przewyciężenie „biernej nauki wschodu“? Przedewszystkiem, należy pamiętać, że Żerom-

ski wyprowadzał się z zupełnie odmiennych tradycji. Jako inteligent i mieszkaniec miasta, ocierający się o zagadnienia pracy i proletariatu, autor „Walki z szatanem“ związany był z ideologią postępu, wierzył w skuteczność filantropji, wszelkiego ludzkiego uczynku. Rzecz ta musiała szaleć życia, wahającą się między złem a dobrem, przeważyć na stronę altruizmu. Nie należy walczyć ze złem zapomocą siły przymusu, owszem. Ale dlaczegoż nie mamy czynić dobra? Posłuchajmy, co o tém mówi Żeromski. Będzie to rozumowanie, za punkt wyjścia przyjmujące Tołstoja. W „Dziejach grzechu“ Bodzanta powiada (t. II str. 194) „Mówią, i to nawet czerpiąc z Pisma, że należy nie sprzeciwiać się złemu. Jest w rzeczy samej u Mateusza w rozdziale 5 (Kazanie na górze) słowo: „Ja wam powiadam, żebyście się nie przeciwili złemu“. Ale jeśli nie należy przeciwzić się złemu — ciągnie Żeromski — toć prosty chłopski rozum wskazuje, żeby się nie przeciwzić i dobru. Jest w człowieku, w więzieniu serca, zamknięty anioł i zamknięty szatan. Cóż jest zło? Mało wiemy, co jest zło. Nieco więcej wiemy, co jest dobro... Kiedy więc oni uznają za słuszne wyzwać szatana, ja znajduję przyjemność, mam taką polską manję, żeby wyzwać anioła“. Sens tej cytaty jest zupełnie jasny. Gdy rosyjską manją, czyli Tołstoja, jest wyzwalanie szatana (zła) przez niesprzeciwianie się złu zapomocą siły, polską manją, czyli Żeromskiego, staje się wyzwalanie anioła przez czynienie dobra. To też cała twórczość autora „Ludzi bezdomnych“ jest trudem anielskiego wyzwalania, jedyną w swojej szczerości epopieją, jak i o ile upraktycznia się czysty altruizm. Raduski, Judym, Nienaski i inni, wszyscy ci bohaterowie zapału i dobra, dążą do konkretnego celu, walczą, są pionierami dobrego działania. „Kiedy mogę przyczynić się, żeby w człowieku dobro się objawiło, no to przyczyniam się“ — mówi jeden z bohaterów Żeromskiego i w słowach tych daje się słyszeć głos samego pisarza.

Na tej drodze następuje nie tylko przewyciężenie tołstozizmu jako biernej nauki wschodu, na tej drodze staje filozofja polskiego czynu pozytywnego. Rozdział ten pogłębia się, aż w „Nawracaniu Judasza“ dzieje się ostateczna rozgrywka. Żeromski potrzykroć boryka się z duchem Tołstoja. Na wstępie wspomnianej powieści mamy obraz „kniźnika“—anachorety, że poprawianie zła przez człowieka jest błędem, — obraz, odmalowany tak negatywnie, że wniosek nie nasuwa żadnej wątpliwości. Powtórne odżegnanie się od Tołstoja będzie miało miejsce zagranicą, w czasie pobytu Nienaskiego w Paryżu. Ryszard rozgląda się po nowym świecie, dyskutuje, słucha... Moment ten staje się próbą nowego ujęcia rzeczy. „Dla Ryszarda

Nienaskiego — czytamy w „Nawracaniu Judasza“, str. 115 — jedna prawda w tem wszystkim, co słyszał była niewątpliwa. Było to wydzwignięcie się ponad wszystko ideału przemocy. Nieprawość świata miała być przez gwałt zniweczona. Znajdowała tu swe zaprzeczenie bierna wiara wschodu, niesprzeciwianie się złu środkami siły. Widoki przecierpiane, myśli żywe lutowały się tem drugim widzeniem świata, brały na moc ze sprzeciwami wiary pierwszej. Ciężki był teraz samotny krok ku pustkowiom, posiepanym szatańską przemocą, ku pagórkom, rudym od zgniłych pniaków szubienicznych, czerwonym od odziemków krzyżowych... Wiara w dobroć człowieka, który dla brata uczyni wszystko, płacząc w jasnowidzeniu przed Bogiem, przeminęła jak sen“ Tak mówi Żeromski. Idea bierności — nieagresji jednostkowej i społecznej — bankrutuje. Trzeba samemu czynić, reszta jest złudzeniem umysłu. Na tem stanowisku pozytywnego społecznego czynu — staje Żeromski. „Trzeba nie głosów — powiada w „Nawracaniu Judasza“ — nie hasel i rad i drwin, lecz czynów“. Do czynu przysposabia się Nienaski. W górach, żegnając zacisze klasztoru, po raz trzeci i ostatni odrzuca bierność. „Dokąd idziesz?“ — zapytuje brat Rafał. „W świat“. „Co będziesz czynił?“ „Pieniądze!“ Jak wiemy, pieniądze potrzebne są Ryszardowi do realizacji wielkiego zamysłu, idei, która ma „złączyć szlachetnych w ojczyźnie w wielki obóz defenzywy narodowej i ofenzywy społecznej“ Czyn urasta jakgdyby do rozmiaru żywego i naczelnego. Właściwie, „Zamieć“ i „Charitas“ są już powieściami bez bohaterów. Bo postacią naczelną jest tu bezosobowa idea pracy dla ojczyzny. Widzimy, jak idea ta wciela się kolejno w serca ludzkie, rozpala je entuzjazmem walki, wędruje z duszy do duszy jako poszczególnych etapów. Ludzie giną, lecz idea ostaje się i zwycięża. Dokonał się wielki czyn, ale czyn nietylko jednostkowy, lecz i zbiorowy. To jeszcze jedno bardzo istotne różnienie między Tołstojem a Żeromskim. Przewyciężenie „bierności wschodu“ odbywa się na drodze od pojedynczego czynu altruisty do zbiorowej działalności narodu.

Warto jeszcze zwrócić uwagę, w jakich warunkach przewycięża Żeromski metafizykę wschodnią a wypracowuje teorię czynu dobrego. Jako granicę odnośną wzięliśmy „Nawracanie Judasza“ z roku 1916. Cóż widzimy? Rok ten jest jednocześnie czasem przełomowym. Tocząca się wojna, akcja legjonów Piłsudskiego i perspektywy odbudowania Państwa polskiego to wszystko stwarza realną bazę do nowego wystąpienia. I rzeczywiście — „Nawracanie Judasza“ przynosi trzykrotne pożegnanie „biernej nauki wschodu“ Dalsze tomy społecznej trylogii

polskiej, powstającej w zamęcie walk, ale i w obliczu odbudowania Polski, konkretyzując ideę czynu pozytywnego z przesunięciem od jednostek do zbiorowości. Trzeba krzawić dobro. I w dalszych książkach, nieraz w żarliwej pasji aż rozsadzających więzy sztuki, Żeromski marzy sobie czyn jako ideę, któraby złączyła wszystkich „w wielki obóz defenzywy narodowej i ofenzywy społecznej“ Tak została zbudowana wiara Żeromskiego: należy czynić dobro. Anioł wyzwolony, rozpostarłszy skrzydła jak świty promienne, uniósł się nad odrodzoną ziemią.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

## I N M E M O R I A M

Taratajka, dywanem okryta, zajeżdża  
 koło murawy krągłej przed dwór szlachecki;  
 tam ganek jest z podsieniem i dwa narożniki,  
 dach gontem staroświeckim kryty, rosochata  
 lipa, świerki się smukłą, topola wygląda.  
 Zaprząg w bramę otwartą! Siwek oraz deresz,  
 poważnie kłusujące przy dyszlu, a klaczka  
 spłoszona w bok skoczyła; już bat poświstuje,  
 czapka czerwona chwieje się, szyta z baranków,  
 oko gniewnie zwrócone i prawica wzniosła!  
 Jak odbija chomąto od lśniącego karku,  
 całego w białych płatach piany, karej maści,  
 Tedy bryczka, z modrzewiu dwór, lipa i brama,  
 topolą nadwiślańską wysadzana droga,  
 i niebo zamyślane i miłe powietrze.  
 Nic więcej, akwarela, jaki czar śmiertelny!  
 Którędy stamtąd wyrwać się, dobić ojczyzny?  
 Samotny wyruszyłeś rankiem. Park pamiętam,  
 ławkę z głazu wkopaną w ziemię, mchem zarosłą,  
 z brózdami czasu; smugi krwawiące jesieni,  
 w babie lato wplątane, kratkowały czoło,  
 kiedy zasiadłeś blady, wargę ściągawszy, Piotrze.  
 Szła wzdłuż brzegu Tatjana, za nią welon włócił się  
 na powietrzu, tak pełnem szczęśliwości, smużąc  
 plamą białą w jeziorze. O, tonąc w rozpacz!  
 Na te błonia zasnute wyjść, gdzie jeszcze błądzi,  
 dłonią nieśmiertelniki muskając w szeleście,  
 Joasia; wędnie łąka, ona łamie ręce.  
 Jak się wydrzeć miłości i nie skonać? Widmo  
 wspaniałe, bezlitosny, straszną miarą serca  
 mierzący, znów otwartą źrenicą nas sądzisz,



że cofamy się w lęku przed śpiącym sumieniem.  
 Gorycz ziemi podźwignąć jak? i sprostać szczęściu?  
 wolność pokonać? wielkość pojąć? i nie umrzeć?  
 podeptać cześć? i zbawić, i zbawić człowieka?  
 Na wozie, w skrytej słomie, jeszcze ciągle brzęczy  
 powstańców broń, a ona, najmiłsza Xeniusia,  
 przechadza się niedbale! Zdławić ją, o, Nike!  
 Ty mnie wiedz, karku nagnij pod jarzmo pokory,  
 ze skroni wawrzyn zedrzyj, bym nie dyszał pychą,  
 i miotaj słów łachmany w twarz zbladłe; niechaj  
 nasłuchują muzyki machin, jako tłoki  
 naoliwione dyszą spokojem; czas odejść  
 gościńcem wygładzonym przez ten trud nieludzki;  
 pozwólcie, niechaj ziemia spoczywa na piersi,  
 która klątwą mi była, a ryć ją musiałem  
 do krwi palców, szponami żądy i zagłady.  
 Wreszcie odpocznę, prosty, na Zamku w Warszawie,  
 w szyby gwiazdy naciekną, i podmuch znad Wisły  
 w czystem przestworzu szepnie o łęgach ojczystych.

STEFAN NAPIERSKI

## N A M I E R Z E I

Na Kurońskiej mierzei, pośród groźnych rybaków  
 stał bez broni, z świecą Parsivala w krwi czarą,  
 lud się cisnął do niego, w darze bryły jantaru  
 u stóp składał młodziana w cesarowym szyszaku.

Wiatr się ślaniał obłudnie, algi odblask, pożaru,  
 na mierzeję upadał, klangor w górze milkł ptaków,  
 orlic morskich wieszczących, i w parczowym czapraku  
 Swarożyca klął ogier, zbiegły z ziemi ratarów

Lud maczugi odrzucił. Mowa słodka, natchniona  
 kołysała dunami. Młodzian mówił o Bogu.  
 A w mierzeję wchodziła galeona czerwona.

Skaldów pieśni buchnęły, Bersekierów ławica  
 na młodzieńca runęła i zagrano na rogu  
 hasło wojny i rzezi i padł koń Swarożyca.

OLGA DAUKSZTA

## Z PAMIĘTNIKA

motto: mała kochanka lubiła pływać w nocy

Już ty nie zejdziesz nocą, Haneczko, na wybrzeże,  
a lato znów tak piękne. I śmiech mój dobrze znasz.  
Dym szary polatuje nad barką, nad wiecierzem,  
oplata — wtedy także oplatał — bujny maszt.

I lampy tu. I echo krokami pustkę zszywa.  
Wyznaję; było, trwało. Braliśmy pełną garść.  
A ludzie nie wiedzieli. Deszcze biegły po szybach.  
Zdarzenia umykały, głupi spłoszony chart.

Już ty nie zejdziesz... Prawda? Któż snu twojego strzeże?  
Lato jest płowe, śmiech mój z dymem oplata maszt.  
O, fali przemijanie, ta barka, to wybrzeże...  
A liczko miałaś mokre i chłodne — to od gwiazd.

Spod bystro tnącej wodę, kiedyś płynęła, ręki  
pluskało, kliny czarne niszczyły wiotką gładź,  
wybijał odblask lampy srebrne i srebrne sęki...  
Dziecko,  
poco mnie było brać?

JÓZEF CZECHOWICZ

## E L E G J A

Wojażę nazbyt długie wśród nocnego cienia  
nie zatrą sennych wspomnień minionego lata,  
z dni męczących i nocy ten wieniec się spleta.  
Zwiądnie, zanim odejdziesz. I nic się nie zmienia.

Dlatego, piękny chłopcze, w tobie znak widomy  
czasu, który odchodzi, tak nagle ujrzałem:  
posąg antyczny w żywe przemieniony ciało,  
pięknością swoją jak bardzo znikomy!

Z potężnych zamków zostaje ruina,  
kwiaty w ogrodach zima ścina ostra,  
śmierć, łagodnego snu niedobra siostra  
piękności wszelkiej koniec przypomina.

PAWEŁ HERTZ

## N O C A

Więzienie ma sny niespokojne  
 śpi patrząc spod przymkniętych powiek  
 cienie ciszą broczą  
 tylko wdali dysząc jak ścigany człowiek  
 pociąg szamoce się z przestrzenią i nocą.

Mrok to nietoperz skrzydłami szeleści u klat  
 po kątach celi migocąc miasta żar drga  
 szaro szemrze szosy potok  
 wilgoć czule kładzie się na wargach  
 zwykłą wieczorną pieszczołą.

Kojąca jest bliskość kaskady ciemności  
 niedość mrocznego ozonu dla umęczonych płuc  
 przestrzeni mało oczom szczęśliwym  
 ze zdziwionej kajuty zakotwiczonej na klucz  
 spoglądam na rzekę niezmiennej perspektywy

Liryczna to noc.

Gdy śpiewem uderzysz w jej tarczę  
 mandolinową rozdzwięczy się struną.—  
 — Czy w noc taką echo zawarczy marszem  
 a niebo zapłonie łuną.

Tli się na wschodzie. Ranek blady jak więźnia twarz  
 popiół świtu osiada wokół  
 i w ptaszęcych srebrzy się głosach  
 i tylko chłodem ocieka okienny cokół  
 krew to — czy rosa. —

LEON PASTERNAK

\* \* \*

A na chmurach uroczyście śnieg.  
 Góry kroczą zwolna — łąki w bieli  
 I wprawione nogi w wyścig, gdzie  
 Łąka umykając horyzontem ścieli  
 Pola i me narty, wiatr i niedzielę.

Wtedy wołam Ty wiesz  
 Twarz twą z wyobraźni.  
 Kocham oczy twoje siwe.  
 Jasno.

I na polu biało głos zdaleka,  
 Zając list przyniesie skocznie.  
 Na sosnowym pniu odpocznę.  
 Czekam.

Rzeka po kolana lodem brzegi ścina.  
 Sosna zielenieje, wystraszona zimą.  
 Jeśli chcesz, to przyjdiesz, wstrzyma  
 Ciebie uśmiech i ta chęć dziecinna  
 Chyba wracać zawsze, iść bez powitania.

Wtedy porwie dnia mnie rozwichrzona grzywa,  
 Lepiej niż samolot z ziemi niespodzianie,  
 Gdy do warg mych kijeków wiatr przywarł

Płozy znaczą ślady ślepo.

JAN ŚPIEWAK

## WSPOMNIENIE O MARYSI

Daleki dzwonek z kościoła tak łatwo zmienić w miłość.  
Przed oknem świat się pochylił:  
wspomnienia.

Niosłem myśl o Marysi do lasu i błękit,  
na górze sierpami kobiety niebo zanosily do fartuchów,  
zdzieraly z chustek obłoki,  
a chabry przy drodze huśtały ciężar trzmieli —  
wtedy

zatrzymały się żółto na miedzy rzeżuchy,  
z za lasu wybuchły kłęby białych chmur  
i dzwonek z kościoła przeciął ciszę przelotem jaskółek  
jak sierpem,  
boża krówka kroplą krwi upadła na trawę,  
nieruchomo zaskrzepla  
kulka.

Marysiu! Wśród splątanych gałęzi znalazłem twoje oczy za chwilę  
i pieszczoty białych ramion  
bliżej.

CZESŁAW JANCZARSKI

## O S T R Z E

Na tem bezludziu słowa wystarczy z ustami się zjawić,  
by wiosłom wskazać brzegi, cichą przypomnieć przystań.

Już wyżej teraz dojrzewa czerwona jabłoń wieczoru.  
Nie trzeba odpychać brzegów — tu cicho było dziś tak,  
bo lśniący śpiewu wioseł nurt w zatoce tu stał.

aż potem zwierciadła przełomie w usypiającym stawie  
i

płytkie ostrze sygnału  
odrazu trafi do rąk.

Cheć usta.

Już znów od śpiewu dalej, w kołysce pól sen chałup.

Tu, gdzie dzwony zostały w polu po żniwiarzach,  
a teraz znów z cichego zbocza źródło sączy srebro,  
nie trzeba — potem ucicha krzyk, zawsze, jednakowo  
nie trzeba

tworzyć zdarzeń:  
wystarczy nie nie brać.

Wystarczy ust nie zranić o płytkie ostrze słowa.

STANISŁAW TURCZYŃ

## ROZMYŚLANIA

Morze.  
Brzeg dojrzałości i łódka.  
W niej żeglarz.

Łódka sunie na Zachód,  
a myśli na Wschód.

Płynie,  
bałwaniąc krew

Życie  
przyrasta do nas,  
jak słoje wody  
lub drzew.

STEFAN SZAJDAK

## LIRYKA ROSYJSKA W SPOLSZCZENIU

## W I E C Z Ő R

Był wieczór, spał już świat; w spokojnej rzeki szkle  
 nabity złotem gwiazd lśnił nieba siny sklep,  
 i nocy sennej tren ciemnością powleczonej  
 przez dywan ciągnął się doliny rozpachnionej;  
 na brzegu szklistych wód wśród rozłożystych drzew  
 i łkał, i kłaskał wciąż słowika srebrny śpiew  
 I wtedy pośród krzów, schylonych ponad wodą,  
 młodzieniec piękny szedł, a z nim dziewczyna młoda.  
 I tak się zdało im, wsłuchanym w serca szept,  
 że dla nich wieczór ten słodyczą cichą krzepł,  
 że dla nich złotem gwiazd mrugała wód równina  
 i w biały zawój mgły spowiła się dolina,  
 i tylko dla nich tam, wśród rozłożystych drzew  
 i łkał, i kłaskał wciąż słowika srebrny śpiew.

MIKOŁAJ JAZYKOW (1808 — 1846)

## S E N

W południa skwar w dolinie Dagestanu  
 leżałem, trup, w obliczu zimnych gór.  
 Głęboka wciąż dymiła jeszcze rana  
 i z piersi krwi się sączył lepki sznur.

Leżałem sam na piasku nieruchomy,  
 a turnie wkrąg tworzyły ciasny zwal.  
 Słoneczny dysk ich żółte palił złomy  
 i palił mnie, lecz jam snem twardym spał.

I miałem sen: ojezyste sniłem strony  
 wieczorny bal, tysiącem brzmiały ech,  
 i panien rząd, kwiatami przystrojonych,  
 ktoś wspomniął mnie — wesoły dzwonił śmiech.

Lecz jedna z nich, samotna w druchen tłumie,  
 milczała wciąż, wpatrzona smutnie w dal.  
 I dusza jej, tonąca w śnie-zadumie,  
 powlokła mgłą jej oczu siną stal.

Widziała w śnie dolinę Dagestanu,  
 w dolinie tej znajomy leżał trup.  
 Czerniła się dymiąca jeszcze rana  
 i z piersi krew sączyła się do stóp.

MICHAŁ LERMONTOW (1814 — 1841)

## D O P I E R O

(Tiepier')

Mój proch już zapomniany uśnie w grobu cieniu,  
 a życie twe rozkwitnie, maj roztoczy woń, —  
 o, wtedy choć na chwilę w lubem zamysleniu  
 nad wierszem, co mi dźwięczał, głowę swoją skłoń!

I serce twe, dziewczyno, czujne i wnikliwe  
 zrozumie me wzruszenia i szaleńcze sny  
 i pojmie, czemum drżący w te melodje tkliwe  
 uciekał stąd — i za mną wtedy pójdziesz ty.

Pozdrowię cię z za grobu brzmieniem dawnych ech  
 i sprawdzisz mej miłości nieśmiertelnej szczerść:  
 i życia poza czasem nas owionie dech,  
 i ty i ja spotkamy wtedy się....

— Dopiero!

ATANAZY FIET (1820 — 1892)

## KAZIMIERZA ANDRZEJA JAWORSKIEGO

## DO SZCZĘŚLIWYCH

Czas się wypełni i zapłonie wiek,  
którego promień lśni w wirach stuleci,  
i twardo stanie wyzwolony człek  
w obliczu niebios na wolnej planecie.

Jedyne miasto spowieje nasz glob  
jak w lśniącą łuskę w błyszczące kryształy,  
by maj za majem wciąż podążał w trop,  
by liście w jesień więcej nie płowiały;  
by dnia już nie kradł ciemnej nocy czad,  
lecz jasność trwała bez chmur i bez cieni,  
by niczyj był, ni mój, ni twój już świat,  
lecz wspólny dar idących pokoleni.

Zywiołów władcy, których słucha ląd,  
wicher i morze, zwycięzcy przyrody  
sprawować złączą swój radosny rząd  
jak wieczną ucztę, triumfalne gody.  
Braterstwo, równość i wolność — ten mit  
za którym tęsknim dziś prawie bez wiary,  
a czego z nas już nie skosztuje nikt,  
wychyłą tamci do dna i bez miary.

Tajnie, wydarte przez człowieczy trud,  
napoją żądzę ich wiedzy ognistą  
i ziszczzonego Piękna jasny cud  
nasyca głód ich pragnień wiekuisty.

A my legniemy w wiekach — ziemi gnój,  
my szukający i walczący święcie  
i dziś śpiewany w mroku hymn ten mój  
w przeszłości czasach zmiłknie w niepamięci.

Staniem się zmorą jak straszliwe ćmy,  
co płoszą dzieciom niewinnym sen niemy.

A tamci przyjdą, jak idziemy my,  
im spłacą wszystko, my darmo zginiemy.

Leć trudno. Niech tam! Niech dławi mnie los,  
słodko oddychać i dumą przyszlścić!  
I chociaż śmierci mnie zawoła głos,  
ja byłem, jestem i nie chcę wieczności!

WALERY BRIUSOW

## L I C H O

Któż to koło mnie roześmiał się teraz tak cicho?  
To śmieje się Licho moje, to dzikie me Licho!  
Licho się już od kołyski do mnie przywizało,  
Licho, kiedy mnie ksiądz kropił, przy chrzcielnicy stało,  
Licho wszędzie za mną chodzi, kroczy nakształt cienia,  
Licho położy też mnie do mogiły.  
Licho, wrogu ty miłości, wrogu zapomnienia,  
Kto tobie dał tyle siły?

Licho się do mnie przytula i szepcze mi cicho:  
Jam biedne, prześladowane, niedołęzne Licho!  
Bo w każdym domu, w kąciuku każdego pokoju  
wszędzie mnie wciąż prześladowają i nie mam spokoju.  
Tylko ty jeden przygarniesz mnie i dasz posłanie,  
bo dziwy marząc, dusza twa się męczy.  
Oto dlaczego ma dusza przy twojej zostanie,  
gdyż zawsze echem jej dźwięczy.

TEODOR SOŁOGUB (1863 1927)

\*  
\*  
\*

Siostry — ciężkość i tkliwość jedno macie znaczenie,  
Bowiem pszczoły i osy z ciężkiej róży sok wysysają,  
Człowiek wkońcu umiera, stygną piasku płomienie,  
Gaśnie słońce wczorajsze i promienie siły nie mają.

Ciężkie soki i tkliwe, kołyszające się sieci!  
Lżej głaz podnieść, niż słowo „kocham“ powiedzieć na ziemi  
Tylko jedna jedyna została mi troska na świecie,  
Złota troska, by zrzucić czasu najcięższe brzemię.

Piję mętne powietrze, ciemne, jak czarne kałuże,  
Czas zorany jest pługiem i róża ziemią wprzód była —  
Leniwa wieczność powolna ciężkie i tkliwe róże,  
Róże — ciężkość i tkliwość w podwójne wieńce uwiła.

OSIP MANDELSZTAM

Z rosyjskiego spolszczył Władzimir Słobodnik

## O D M O W A

Jest mi znacznie przyjemniej

Patrzeć na gwiazdy,  
Niż podpisywać wyrok śmierci.

Jest mi znacznie przyjemniej,

Gdy słyszę głosy kwiatów  
Jak „oto on! on oto!” szepcą.

Wolę przez ogród przechodzić,

Niż patrzeć na karabiny,  
Co zabijają tych, którzy pragną  
Mnie zabić zdradą.

I oto właśnie dlaczego  
Przenigdy,  
Nigdy nie będę władcą!

WELEMIR CHLEBNIKOW

Z rosyjskiego przełożył Seweryn Pollak

## GAJ LESZCZYNOWY

Leszczyna od dnia cię odgradza i blade  
Ze skraju leśnego słońce mszystych korony  
To reszkę na gęstą zgniliznę pnia kładą  
To orla na żabkę cię mętno-zielony.

Dopędzą cię krzewy pogonią, i zanim  
Pobratasz się z gąszczem rodzimym po latach,

Już one bezbrzeżne. I pni migotaniem

Gaj rzednie przed tobą. Ptak — łódka skrzydlata,

I pieśń — jako piana, i z wiatrem naprzełaj,

Rwąc lazur, zielony nurt łódką nurkując,

I—wdał... I na długo las głuza objęła.

Czółtenko w przelocie z za chmur wypatrując.

O, miejsce spotkania maliny i burzy,

Gdzie w chmurze rogami mchy bodąc i ziele,

Goreją, by młode nam mózgi odurzyć,

Wygastych bałwochwalstw liljowe topiele!

BORIS PASTERNAK

Z rosyjskiego przełożył Mieczysław Jastrun

## LES CYDALICES

Gdzie są nasze kochanki?  
 Śpią w głębokim już grobie:  
 są szczęśliwe wybranki,  
 mają niebo przy sobie.

Są w pobliżu aniołów,  
 kwitną w górze jak kwiatki  
 i śpiewają wesoło  
 dla świętej Bogomarki.

O, biała narzeczono!  
 O, młode dziewczę w kwieciu!  
 Kochanko opuszczona,  
 zwarzona na tym świecie.

Wieczność chłodnym już ogniem  
 w jasnych oczach wam gości...  
 Zgasłe ziemi pochodnie,  
 płoncie na wysokościach!

GERARD DE NERVAL (1809—1855)

Z francuskiego spolszczył K. A. Jaworski

\* \* \*

Jestem człowiek umarły już przed wielu laty;  
 moje kości okryły róż uwiedzionych płaty.

CHARLES CROS (1842—1888)

Z francuskiego spolszczył K. A. Jaworski

ZE „STANC“ \* \* \*

O, ty, co dni mych smutkom i zmaganiom  
 blaskiem przyświecasz wytrwałym,  
 jak niebo gwiazdne w ciemnej wód otchłani  
 łamiące złote swe strzały,

Poezjo wdzięczna, ducha mego spowiń  
 subtelnym swoim żywiołem,  
 bym był jak fala, jak grom i jak płomień,  
 liść i latorośl pospołu!

Niech rosne, krzepne, jako dąb ten boski  
 na ludzi zabiegi płone  
 nietkliwy, niechaj jak płomień beztroski  
 we własnym swym ogniu spłonie!

JEAN MORÉAS (1856—1910)

Z francuskiego przełożyła Franciszka Arnsztajnowa



## ZE WSPOMNIEŃ O LWIE TOŁSTOJU

We „Wspomnieniach“ Maksyma Gorkija o pisarzach, z którymi zetknął się autor „Matki“ na swej drodze życiowej, znajdujemy dłuższy rozdział, poświęcony L. Tołstojowi, z którego wyjmujemy poniższy fragment:

„Umarł Lew Tołstoj.

Przyszedł telegram, oznajmiający w najzwyczajszych słowach — zgon.

Uderzyło mię to w serce, zawyłem z bólu i rozpacz i oto teraz napół przytomny wyobrażam go sobie tak, jak go znałem. Ogarnia mnie bolesna chęć mówienia o nim. Wyobrażam go sobie w trumnie: leży jak gładki kamień na dnie strumienia i napewno w siwej jego brodzie cicho kryje się obcy wszystkim, wprowadzający w błąd uśmieszek. I ręce ma nareszcie spokojnie złożone — odrobiły już pracę galernika.

Przypominam sobie jego przenikliwe oczy, Widziały wszystko nawskroś. I ruchy palców, jakby lepiących coś w powietrzu. Jego rozrzowy, żarty, ulubione chłopskie wyrazy i ten jakiś nieokreślony jego głos. I widzę, ile życia ogarnął ten człowiek, nie po ludzku jakiś mądry i niesamowity.

Widziałem go raz tak, jak może nikt nie widział: szedłem do niego do Gaspry brzegiem morza i przed majątkiem Jusupowa na samym brzegu, wśród kamieni spostrzegłem jego drobną, kanciastą postać, w szarych zmiętych łachach, w zmiętoszonym kapeluszu. Siedzi, oparł głowę na rękach, z pod palców rozwiewają się srebrne włosy brody i patrzy w dal na morze, a do nóg jego posłusznie nadbiegają i łaszą się zielonkawe fale, jakby opowiadając coś o sobie staremu czarodziejowi. Pogoda była zmienna. Po głazach pełzły cienie obłoków i starzec jak i kamienie to stawał się jaśniejszy, to znowu ciemniał. A głazy — olbrzymie, pełne pęknięć, oblepione pachnącymi wodorostami: poprzedniego dnia był silny przyplusk. I on również wydał mi się starym głazem, który nagle ożył, który wie o wszystkich początkach i końcach i myśli o tem, kiedy i jaki będzie koniec kamieni i traw ziemskich, wody morskiej i człowieka i świata całego od kamienia do słońca. A morze — to część jego duszy i wszystko wokoło pochodzi z niego i od niego. W zamyślonej nieruchomości starca wydawało się coś wieszczego, czarodziejskiego, pogrążonego w ciemnościach pod nim, badawczo odlatującego wzwyż, w bezdenną pustkę nad ziemią. Jakby to on, jego skupiona wola przywoływała i odpychała fale, rządziła ruchem obłoków i cieni, poruszających i budzących kamienie. I nagle w jakimś chwilowym szaleństwie

uczulem — wszystko jest możliwe! Wstanie oto, machnie ręką i morze zastygnie, powlecze się szklivem, kamienie ruszą z miejsca i zaczną krzyczeć i wszystko wkoło ożyje, rozgwarzy się i zacznie różnorodnymi głosami mówić o sobie, o nim i przeciw niemu. Nie da się wyrazić tego, co czulem wówczas; w duszy mej było i uroczyście i niesamowicie, a później wszystko zlało się w szczęśliwą myśl:

— Nie jestem sierotą na ziemi, póki żyje na niej ten człowiek!

Potem odszedłem ostrożnie, aby kamyki nie zaskrzyptały pod nogami, nie chcąc przeszkadzać mu rozmyślać. A oto teraz czuję się sierotą, piszę i płaczę, nigdy w życiu nie płakałem jeszcze tak beznadziejnie, rozpaczliwie i gorzko. Nie wiem, czy go kochałem, ale czyż to jest ważne — miłość do niego czy nienawiść? Zawsze budził w mej duszy uczucia i wrażenia olbrzymie, fantastyczne. Nawet rzeczy przykre i wrogie, wywołane przez niego, przybierały kształty, które nie dławily, ale jakby porывały duszę, rozszerzały ją, czyniły bardziej natężoną i pojemną. Pięknie wyglądał, kiedy szurając podszwami, jakby zgładzając władczo nierówności drogi, nagle ukazywał się skądś w drzwiach, w kącie, szedł drobnym, lekkim krokiem człowieka, który przywykł wiele chodzić po ziemi i włożywszy duże palce za pas, zatrzymywał się na chwilę, oglądając się szybko bystrym wzrokiem, który odrazu spozstrzegał wszystko nowe i wysysał jego sens.

— Dzień dobry!

Tłumaczyłem zawsze te słowa w ten sposób: — Dzień dobry, niewiele w tem dla mnie przyjemności, a dla waa korzyści, ale mimo to — dzień dobry!

Wyjdzie — drobnym. I odrazu wszyscy stają się mniejsi od niego. Chłopska broda, proste ale niezwykle ręce, skromna odzież i cały ten zewnętrzny, wygodny demokratyzm wprowadzały w błąd wielu i często zdarzało się widzieć, jak Rosjanie, przyzwyczajeni do sądzenia ludzi po ubraniu — stare łokajskie przyzwyczajenie! — zaczynali go witać z „otwartością“, którą raczej nazwałbym poufałością (amikoszoństwem — ami'cochonstwem). — Ach, nasz kochany! Ach, jaki on nasz! Nareszcie mam zaszczyt oglądać największego syna naszej ojczyzny. Witaj nam na wieki i przyjm nasz hold!

To po moskiewsku, po prostu i z wylaniem, a oto jeszcze „wolnomyślne“: Lwie Mikołajewiczu! Nie zgadzając się z pańskimi poglądami religijno-filozoficznymi, ale głęboko czcąc w osobie pana wielkiego artystę...

Lecz oto nagle z pod chłopskiej brody, z pod demokratycznej, zmiętej bluzy ukaże się stary rosyjski pan, wspaniały arystokrata, wtedy ludziom otwartym, oświeconym i innym odrazu od nieznośnego chłodu zaczynają sinieć nosy. Przyjemnie było patrzeć na niego, przyjemnie obserwować szlachetność i wdzięk gestów, dumną wstrzemięźliwość słowa, słyszeć trafność zabójczych wyrazów. Był akurat na tyle panem, ile trzeba dla lokai. I gdy w Tolstoju wywołali oni pana, ten ukazywał się lekko, swobodnie i przygniatał ich tak, że tylko kurczyli się i narzekali.

Miałem raz sposobność powracać z Jasnej Polany do Moskwy w towarzystwie jednego z takich „szczyrych“ Rosjan. Nie mógł wprost przyjść do siebie, wciąż uśmiechał się żałośnie i stropiony powtarzał:

— No, no, to ci dopiero łaźnia! Ależ surowy. Uf!—I między innymi krzyknął z wyraźnym żalem: — A przecież myślałem, że to naprawdę anarchista. Wszyscy twierdzą — anarchista, anarchista, no i uwierzyłem...

Był to zamożny, poważny fabrykant, miał duży brzuch i twarz nalaną o barwie mięsa. Na co mu był potrzebny Tolstoj-anarchista? To jedna z „głębokich tajemnic“ duszy rosyjskiej.

Gdy Lew Mikołajewicz chciał się podobać, umiał to zrobić lepiej od mądrej i pięknej kobiety Siedzą u niego rozmaici ludzie: wielki książe Mikołaj Mikołajewicz, malarz Ilja, socjalista z Jałty, sztundysta Pacuk, jakiś muzykant, Niemiec, zarządzający hrabiny Kleinmichel, poeta Bułhakow i wszyscy patrzają na niego jednakowo zakochanemi oczami. Zaznajamia ich z nauką Lao-Tse, a mnie się wydaje, że to jakiś nadzwyczajny człowiek-orkiestra, mający dar grania jednocześnie na kilku instrumentach: na trąbie miedzianej, na bębnie, harmonji i flecie. Patrzałem na niego jak wszyscy. I oto chciałbym raz jeszcze popatrzeć na niego i nie ujrzę go już nigdy“

*Tak niewiele potrzeba, aby przyczynić się do utrzymania i rozwoju „Kamenu“  
Wpłacić 4 złote za roczną prenumeratę.*

## PUSZKIN PO POLSKU

Aleksander Puszkina, Domek w Kołomnie. Mozart i Salieri. — Przełożył Włodzimierz Słobodnik. Warszawa, 1935, str. 36 i 4 nl.

Niewielkiego formatu, zgrabna, z bibliofilskim smakiem, w ładne winjety oraz ilustracje L. Gomolickiego opatrzona książeczek; wydawca, niestety, zatajony; wolno w nim suponować jakąś bardzo kulturalną emigracyjną grupę rosyjską. Polska puszkiniologia, która drzemała niemalże od czasów Mickiewicza, tłumacza, przyjaciela i przeciwnika w następstwie autora „Oniegina“, w latach ostatnich przeżywać zaczyna renesans dzięki wytrawnym studjom profesora Lednickiego oraz mistrzowskim spolszczeniom Tuwima, które, jak słyhać, wkrótce ukazać się mają, zebrane w całość. Niniejszy tomik miłym jest do tej szerszej działalności przyczynkiem.

Oba te utwory są marginesowe w stosunku do trzonu głównego puszkiniowskiej twórczości, niemniej piękne bardzo i charakterystyczne. W r. 1830 powstały „Domek w Kołomnie“ to fraszka napisana w przystępie dobrego humoru, lekkiego, płochego, nieco melancholijnego, tak często napotykanego u autora „Oniegina“. Jest to w samej rzeczy maleńki poemacik na modłę byronowskiego „Don Juana“ pisany, pełen dygresyj, aktualnych wycieczek, przygodnej szermierki satyrycznej, kpiarska anegdota, smętnawa fraszka, odprysk wspaniałego talentu. Ot, taki rodzajowy, trochę żalony i groteskowy obrazek, pełen nieodpartego, jarmarcznego komizmu, wystrychnięcie na dudka solennych czytelników i krytyków, humor ludowy podrobiony w najlepszym stylu, dla nas podwójnie uroczy przez swój anachronizm: przez wdzięk kopersztychu i stylizowanego staroświeckiego wodewilu. Przekład Słobodnika gładki i naturalny, lecz nadto modernizowany Czy nie należałoby zachować patyny oryginału, stylizując spolszczenie na wzór wczesnego naszego romantyzmu? Werwa jest tu zachowana, lecz poziom ulega pewnemu obniżeniu przez stosowanie tu i ówdzie słownictwa z dzisiejszej gwary dziennikarskiej. Mimo to, przekład nawskroś udany.

O „Mozarcie i Salierim“ nie da się tego powiedzieć. Kiedy się nie zna tekstu rosyjskiego, można się obejść bez zastrzeżeń, gdyż rzecz jest poprawnie rymowana i sprawia wrażenie plastyczności i naturalnego toku. W razie przeciwnym natomiast zastrzeżenia budzi zupełnie odmienna miara rytmiczna; skąd tutaj ten trzynastozgłoskowiec, no i skąd wogóle ten rodzaj wierszowania, zupełnie odbiegający od oryginału? Jest to, niestety, zbanalizowanie maleńkiego arcydzieła ku poprawności,

kiedy Puszkina przeciwieństwo nawet tam, gdzie był wzorowy, zawsze jeszcze był ryzykancki. Słobodnik, zapoznając najwidoczniej ten zasadniczy element, pozbawia poemacik ten nerwu dramatycznego, gdyż jest to w samej rzeczy egzercycja do monumentalnego dramatu, i nienapróżno, z głęboką trafnością, podobne „drobiazgi“ jednoaktowe Norwid nazywał tragedjami. Jest to na swój czas dramat rewelacyjnie prekursorski, kameralny dramat wnętrza ludzkiego, rozgrywający się za kulisami psychiki: jakby epilog tragedji ludzi niezwyklej miary, wielkimi miotanych pasjami; ta gra sumienia, gra nawskroś etyczna, to jakby cena — cena męczeństwa lub podłości — za którą zdobywa się wielkość artysty; w istocie nawskroś renesansowy, godny Szekspira i elżbietańskich dramaturgów, problem — a razem całkowicie nowoczesny. Dialogowana ta elegja przejmując nas z innego jeszcze względu: jest w niej jakieś żalosne i bezradne przecucie rychłego zgonu samego autora, na którego wkrótce nasadzić miano skrytobójców; wstrząsająca jest ta harmonijna, znużona, pełna żalu za nikiem ziemi tonacja utworu, w którym zamiast Mozarta podstawiliby można samego Aleksandra Siergiejewicza Puszkina, naiwnie genialnego poetę. I on był płochy, beztroski, głęboko zadumany, dziecinny, w samo serce ugodzony, cudowny artysta, skazany na zagładę; cóż za los, nieśmiertelny los!

STEFAN NAPIERSKI

## PRZEGLĄD POEZJI

Antoni Olcha: Przed świtem, Naprawa, 1935, „Biblioteka Nowej Wsi“

Oto mocne w wyrazie, świeże i zdrowe wiersze. Nic to, że tu i ówdzie wpływy Czuchnowskiego dość widoczne, że usiłując być nazbyt ścisłym w formułowaniu swej ideologii, Olcha uderza nieraz w ton wiecowy, trącający nawet chwilami demagogią („Ratować jakiegoś włóczęgę!? Ech!...“), że tuż obok miejsc skończenie pięknych spotykamy czasem najbanalniejsze prozaizmy („Pan wszak od Jafeta, a „chłopek“ od chłama“ i in.). Przez wiersze Olchy przepływa jak ożywszy strumień ozonu młodzieńcza wiara w zjednoczone siły chłopca i robotnika i zwycięstwo sprawiedliwości. A wierze tej potrafi dać wyraz mocny, przekonujący, piękny w swej wyszukanej prostocie i nieomylny w trafności metaforyki. Zbiorek otwiera poemat „Z twardych dłoni“, jakby poetycki skrót dziejów chłopstwa polskiego. Drugą część „Przed świtem“ stanowią oddzielne wiersze, z których do najlepszych należą śliczny erotyk

„Poemat“ („Kiedy obok mnie stąpasz prosta, we włosach kruczych nosząc kruczy wieczór — jakżeż gwałtowna twych warg czerwona agitacja“), mocny w wyrazie „Manifest“, majstersztyk klarowności i prostoty „O Skawie“ i piękny we fragmentach, ale niewytrzymamy w całości i przejaszkrawiony wiersz tytułowy.

Zbiorek poprzedza przedmowa M. Czuchnowskiego i zbyteczne posłowie od redakcji: zbyteczne, gdyż wiersze Olchy mówią same za siebie.

Stanisław Ryszard Dobrowolski: Powrót na Powiśle, poemat, Warszawa 1935, F. Hoesick.

Poemat Dobrowolskiego to piękny obraz dzieciństwa, na który kładzie się olbrzymi cień roku 1905. Od robinsonady w „Siekierkach“ poprzez nadwiślańskie zabawy z „czarnymi oberwańcami“ aż do potężnego obrazu pochodu robotniczego i wstrząsającej masakry kozackiej. W poemacie tym znajdujemy doskonale zaobserwowane i odczute w nastroju obrazu Warszawy robotniczej i świetnie oddaną naładowaną elektrycznością atmosferę w przededniu rewolucji. Ślicznym utworem jest „Ballada kowali“, „Powrót na Powiśle“ świadczy o zasadniczym zwrocie w tematyce Dobrowolskiego, w którym może znajdziemy polskiego Pasternaka—piewę naszego 1905 r. Wyjątkową tę książkę zdobią piękne drzeworyty J. Kosińskiego.

Eugenjusz Żytomirski: Do przyjaciela, Warszawa, 1935 T. Hoesick.

Wspominając w swoim czasie o banalnym naogół zbiorze Żytomirskiego „Bez w samolocie“, wyraziłem na podstawie kilku wierszy, w nim zawartych, przypuszczenie, że po ich autorze można się spodziewać w przyszłości utworów dojrzałych. Istotnie, malutka książeczka „Do przyjaciela“ świadczy o postępie poety. Wprawdzie i tu nie wyżył się Żytomirski pewnych wpływów, wyraźne np. echa Tuwima słyszymy w migawkach wielkomijskich („Na Woli przy Młynarskiej“, „Szczęście: 60 zł.“), a i „Polska“ nazbyt trąci Czechowiczem („A Polski nie zmierzyć“, „rok 63“, „w jeziora cichej wodzie ciekawe oczy dziecka“ wszystko to vide „Piłsudski“ Czechowicza), ale znajdujemy tu szereg dobrych i zupełnie samodzielnych w wyrazie wierszy, jak żenujące czytelnika zbyt już szczerą bezpośredniością „Oczy nad ńdzą“, miłe „Akacje przekwitły“, sugestywne „Wodorosty“, pięknie odczuta „Śmierć Jolyona“ i może najlepsze w zbiorze poezje „Zapolska“ i „Łubin“. Z tem wszystkim jednak zbiorek Żytomirskiego musimy jeszcze uważać za przygrzywkę do rzeczy doskonalszych, w których poeta wyrazi w pełni własne oblicze.

## NOTY

MIESIĘCZNIK LITERATURY I SZTUKI, organ Komisji Artystycznej Związku Nauczycielstwa Polskiego, wstąpił już w drugi rok swej egzystencji. Redakcja postawiła sobie cztery wytyczne: nastawienie na współczesność, ukazywanie węzłów, łączących życie społeczne i artystyczne, nacisk na sprawy życia artystycznego prowincji i ukazywanie roli nauczycieli-twórców w budowie kultury polskiej. Nie wszystkie wytyczne udało się redakcji w całej pełni zrealizować, najmniej uwzględniono drugą. Jeśli chodzi o literaturę, to tę reprezentują zarówno wiersze, jak i proza, ale z wyraźną przewagą tej drugiej. Z wybitniejszych pozycji poetyckich wymienić należy utwory Czechowicza, Czernika, K. Husarskiego, Madeja, Michalskiego, Napierskiego i Timofiejewa. Z prozy artystycznej— przede wszystkim A. Rudnickiego obok G. Moreinka, W. Dunarowskiego, A. Len i in. Ciekawe artykuły zamieścili M. T. Koerner- Karbowska „Grupa Skamandra” i Wł. Stępniewski „O rodzajach poezji lirycznej”. Wyróżnić też należy wartościową rozprawkę W. Szklowskiego, znanego teoretyka literackiego w Rosji Sowieckiej o „Rodzajach poezji lirycznej”. Dział sztuki reprezentują reprodukcje obrazów i odpowiednie artykuły S. Łaga, J. Prosnaka, K. Régameya, A. Szpaka, Zarzyckiego i in. Spotykają się też artykuły z dziedziny historii kultury, z których szczególnie interesujący B. Suchodolskiego „Nowy humanizm”. Dział literacki jest jednak mocniej postawiony i kto wie, czy nie byłoby pożyteczniejszy „Miesięcznik Literatury i Sztuki” przekształcić w „Miesięcznik Literatury”. W obecnym roku redakcja zapowiada specjalne numery, poświęcone literaturze i sztuce narodów zach.-europejskich. Tak więc tegoroczny zeszyt październikowy reprezentuje Francję. Numer przedstawia się bardzo ciekawie i stoi na wysokim poziomie. Poezje Rimbaud’a, Apollinaire’a, Jacoba, Aragona i in., zwięzyły interesujący szkic o współczesnej powieści pióra J. Andrzejewskiego a nadewszystko artykuł F. Arnsztajnowej o „Czystej poezji” ks. H. Bremond’a — oto frapujące pozycje tego zeszytu. Redaktorem „Miesięcznika Literatury i Sztuki” jest czołowy poeta awangardowy Józef Czechowicz.

CELEM UCZCZENIA dziesięciolecia śmierci Wł. Reymonta wdowa po pisarzu oraz Zakład Narodowy im. Ossolińskich ogłosili konkurs na monografię o twórcy niezapomnianych „Chłopów”. Pierwsza nagroda (wyznaczona przez p. Reymontową) wynosi 2.000 zł, druga (wyznaczona przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich) 1000 zł. Termin nadsyłania prac, nie przekraczających 15 arkuszy druku, upływa 1 maja 1936 r. Adres: Zakł. Nar. im. Ossolińskich we Lwowie na ręce dyr. dr. L. Bernackiego.

W UBIEGŁYM MIESIĄCU dwaj pisarze osierocili piśmiennictwo polskie: Piotr Chojnowski, członek P. A. L., świetny stylista, mistrz nowelistyki i twórca doskonałych powieści, oraz Feliks Przysiecki, autor pełnych uroku wierszy (zbiorek „Śpiew w ciemnościach”, 1921) stojących na pograniczu dekadentyzmu młodopolskiego i nowej poezji powojennej.

WAWRZYNÓW P.A.L. NIE PRZYJĘLI Aleksander Świętochowski, Andrzej Strug, Marja Rodziewiczówna, Marja Dąbrowska i prof. Julian Krzyżanowski.

BEZPRETENSJONALNE NOWELE RAFAŁA LENA, zawarte w zbiorcu p. t. „Śmierć XX-go okręgu”, są pierwszą próbą utrwalenia w naszej literaturze bohaterskich zmagani się proletariatu austriackiego z naszym rządem faszystowskim Dolfussa. Aczkolwiek w stosunku do sposobu opracowania tego tematu mielibyśmy pewne zastrzeżenia, trzeba przyznać, że naogół Len z tej próby wyszedł ręką obronną. Chcielibyśmy w tych drobniaczkach widzieć egzercycje do większego dzieła autora, które pokusiłoby się o pełniejsze i głębsze zobrazowanie heroiki robotników austriackich.

STANY ZJEDNOCZONE uroczyście obchodziły stulecie urodzin świętego humorysty Samuela Clemensa, piszącego pod pseudonimem Marka Twaina. Któż z nas w dzieciństwie nie pochłaniał „Przygód Toma Sawyer’a”, „Przygód Hucka” i „Księcia i biedaka” rzeczy, które i dorosły przeżył z prawdziwą przyjemnością? Niestety, u nas, poza wspomnianymi utworami, „Amerykańskim pretendentem” oraz wyborem humorerek, Twain jest nieznan, a wartoby przyswoić językowi polskiemu,

jeśli nie autobiograficzne „Roughing it” czy „Life on the Missisipi”, to przynajmniej tęgą powieść „Pudd'nhead Wilson”, „Joannę d'Arc” lub kapitalną groteskę „Yankee na dworze króla Artura”, osnutą na pomysł przemieszenia współczesnego Twain'owi Jankesa w średniowiecze angielskie, skąd szereg komicznych sytuacji.  
— kaj —

---

## ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

P. I. ŚP. W WARSZAWIE. Wiersz zimowy, jak Pan widzi. Z poematu skorzystamy później. Dziękujemy.

P. AL. SOB. W MARYSINIE. Wiersze świadczą o pewnym talencie. Ładny np. fragment: „kował rozpaczy wali w kowadło dzwoniącej czaszki”. Ale jeszcze nie dla nas. Prosimy jednak w przyszłości o nas nie zapominać.

P. ST. B. W DOROHUSKU. Wiersz „Na Nowy Rok” wogóle nie nadaje się do druku.

---

## PISMA I KSIĄŻKI NADEŚLANE

Biuletyn Polsko-Ukraiński № 135 — 136

Dekada № 9 — 11

Głos Powiatu Radzyńskiego № 7

Lewar № 13

Miecz № 80 — 81

Nazustricz № 23

Nowa Wieś № 6

Nowe Czasy № 28 — 32

Pion № 48 — 50

Polska Ludowa № 42

Poprostu № 9

Praca Oświatowa № 9 — 10

Prosto z Mostu № 48 — 51

Skamander № 63 — 65

Taternik № 1

Tygodnik Ilustrowany № 48 — 50

Zet № 13

Życie Akademickie № 12

Jan A. Szczepański: W śniegach i w słońcu Afryki, Warszawa,  
„Rój” 1935

Julja Dickstein-Wieleżyńska: Przed jego wielkim światłem,  
Warszawa, 1935

Antoni Gronowicz: Prosto w oczy, Lwów „Księgarnia  
Nowoczesna”, 1936

---



W ostatniej chwili otrzymaliśmy list od Józefa Czechowicza z datą 11 grudnia 1935 r. z prośbą o ogłoszenie go na łamach „Kameny”. Z braku miejsca gdzie indziej drukujemy tutaj najważniejszą część tego pisma, które pozostaje w związku z artykułem K. W. Zawodzińskiego, zamieszczonym w № 50 „Wiadomości Literackich”, a odsądzającym Czechowicza, jak ten pisze, „od czei i wiary”. Oświadczwszy z początku, że nie będzie się wdawał w polemikę ani pojedynkował z K. W. Zawodzińskim, gdyż „każdy nieuprzedzony czytelnik, zaznajomiwszy się z treścią i formą jego napaści przyzna, iż do podobnych enuncjacji można się ustosunkować tylko szydlerczo”, Czechowicz oświadcza:

„Pan Zawodziński stara się pogrzebać mnie cywilnie w opinii publicznej. Ponieważ przypuszczam, iż będzie mu bardzo do twarzy w karawaniarskim „pierożku”, ułatwię mu to zadanie.

Umrę cywilnie. Wycofam się z życia literackiego. Zastosuję bierny opór. Nie będę publikował swoich prac poetyckich, ani też prozatorskich, ani artykułów, ani żadnej rzeczy, która moja jest.

Rad jestem, że moi naszego świata literackiego, serdeczni przyjaciele pana Zawodzińskiego oszczędzą sobie fatygi i nie będą musieli mnie „tępić i likwidować”. Przez autolikwidację rozpoczną także nową erę w stosunkach literackich w Polsce, bo, o ile mi wiadomo, nie było jeszcze u nas poety, któryby zastosował bierny opór...”

Ze swej strony, nie wchodząc w meritum sprawy, uważamy, iż decyzji Czechowicza, powziętej, jak zresztą widać ze stylu oświadczenia „na gorąco”, nie należy brać poważnie. Nie sądzimy, by mający się wkrótce ukazać u F. Hoesiicka zbiorek „Nic więcej” miał być łabędzim śpiewem autora „Dnia jak codzień”.

## DRUKARNIA „KULTURA”

**CHEŁM LUB. ul. Lubelska 10, tel. 47**

**wykonywa tanio i solidnie**

ZAMÓWIENIA MIEJSCOWE I ZAMIEJSCOWE W ZAKRESIE DRUKU POWIEŚCI, PISM LITERACKICH, ZBIORKÓW POETYCKICH I T.D.

Bliższych szczegółów i informacji udziela na życzenie Zarząd drukarni